Rok 2. Kalisz dnia 16 (28) Marca 1871 r. №. 25

Wschód słońca o godz. 5 m. 47 r.
Zachód „ „ 6 „ 25 w.
Długość dnia „ 12 „ 39.
Przybyło „ „ 5 „ 1.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o god. 1 min. 55 r.

KALISZANIN,

Dziś ŚS. Syxta III i Doroteusza.
D. 29 „ Cyrylla i Dyakona.
„ 30 „ Kwiryna M. i Angieli.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 28 marca 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu:, główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

OD WYDAWCY.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać. W tym też celu, osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą wcześnie nadsyłać listy, które zdarzało się nam odbierać nieraz dopiero w środku drugiego miesiąca kwartału.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. **1** kop. **20;** na prowincji rs. **1** k. **50** (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40,** z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45,** kwartalnie rs. **1** kop. **35;** numer pojedyńczy kop. **6.**

Rozporządzenia Rządowe.

— Naczelnik powiatu Sieradzkiego podpułkownik v. *Kalen* Najmiłościwiej ozdobiony został orderem Śgo Włodzimierza 4-ej klassy z kokardą. (D. G. K.)

PRZEPISY,

które stosowane być winny co do odzieży i innych cech odróżniających żydów obojej płci.

B. Co do żydówek.

—

(*Dokończenie*).

22. Kary w artykule 16-tym oznaczone, wymierzane będą przez miejscowych Wójtów gmin, lub Burmistrzów, w moc służącej im władzy policyjno-sądowej; wszakże nieinaczej, jak pod warunkiem, iżby przed zapadnięciem decyzji skazującej, spisany był protokuł, obejmujący szczegółowe objaśnienie, o jakie uchybienie obwiniona żydówka poszlakowaną została, tudzież, iżby kara ściągniętą była przez kassę miejską tego miasta, do którego należy gmina żydowska, w której obwiniona żydówka jest zamieszkałą.

Fundusz z kar powyższych otrzymany, przelewany będzie do Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych i obrócony wyłącznie na korzyść żydowskich zakładów dobroczynnych *).

C. Przepisy ogólne dla Władz Wykonawczych.

23. Gdyby kto z urzędników policyjnych, przy wykonywaniu niniejszych przepisów, napotkał jakąą wątpliwość pod względem właściwego ich znaczenia, to o objaśnienie takowego, winien uczynić przedstawienie do wyższej swej władzy, nie pozwalając sobie bynajmniej, pod zagrożeniem surowej odpowiedzialności, żadnych czynów samowolnych, od czasu zadecydowania powyższego przedstawienia.

*) Z powodu zwinięcia Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych, tudzież z mocy Najwyżej zatwierdzonej, w dniu 19 lipca 1870 roku, Ustawy o zarządzie podobnymi zakładami w gubernjach Królestwa Polskiego, (§ 62 punkt b, i § 63), fundusze z kar pochodzące, pozostawać będą w dyspozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

24. Ścisłe wykonanie niniejszych przepisów, wkłada się na Władze Policyjne, pod najsurowszą odpowiedzialnością za wszelkie, choćby najmniejsze od nich odstąpienie.

Rozporządzenia władz miejscowych.

— W dniu 6 (18) kwietnia r. b. o godz. 11 odbywać się będzie w tutejszym Magistracie licytacja przez opieczętowane deklaracje na wybudowanie domu dla urzędu miejskiego lasów kaliskich. Licytacja zacznie się od summy rs. 2471 kop. 28 ¾, vadium rs. 247 k. 50. (D. G. K.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Gazeta Kielecka idąc za projektem rzuconym przez „Zorzę" zwraca uwagę na potrzebę zakładania *Stowarzyszeń pogrzebowych*, mających na celu zajmowanie się pogrzebami. — Za pomysłem pism powyższych idąc, i u nas ufundowanie stowarzyszenia takiego uważalibyśmy z wielu względów za bardzo pożyteczne. Rój osób, zwłaszcza cechów rzemieślniczych, uczestniczących w tym smutnym obrzędzie, do boleści moralnych dorzuca nierzadko i inne liczne nieprzyjemności, bo się targują, nakładają istny haracz śmierci, naprzykrzają się, i zaledwie krewni zmarłego zdołają powrócić z pogrzebu do domu, a już oni tłoczą się z upominaniem o zapłatę. Zdaje się, że rój owych sług Libityny, jest wtedy niewysnuty jak pajęczyna: ten domaga się wynagrody, bo niósł krzyż,— ten, bo niósł kropidło,— ten, bo niósł kropielnicę,— ten, bo rozdawał świece cienkie, a ten grube,—ten przytrzymywał róg trumny pomagając żałobnikom,— ów otwierał bramę, ten zamykał wrota etc. etc.; słowem chaos. A owe napady żałobników i cechistów o danie im na *konsolacją*, to jest na jakąś pijacko-barbarzyńską stypę, kością

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

TOM II.

(*Ciąg trzeci*).

IV.

Wodzowie bez serca z jednością za-
[ciekłą,
I z klątwą tak straszną, że aż burzy
[piekło,
Zabitego buchaja otoczyli zgrają,
I dłoń we krwi brocząc, zemstę przy-
[sięgają.

Siedmiu wodzów przed murami Teb.

Wybrzeża Norwegji obfitują w wązkie zatoki, niewielkie porty, błotniste jeziora i w przylądki tak liczne, że nużą pamięć podróżnika i cierpliwość topografa. Dawniej, według podań ludowych, każde międzymorze nawiedzane było przez djabła, każdy przylądek miał świętego co się nim opiekował; zabobonność bowiem dopuszcza wszystko dla wytworzenia przestraszających widziadeł. Na płaszczyźnie Kelvel, o kilka mil od groty Walderhoga, znajdowało się miejsce, które, jak mówiono, miało być wolne od wszelkiej władzy duchów piekielnych. Była to nadbrzeżna łączka, dotykająca skały, ze szczytu której można było widzieć szczątki ruin zamku Ralpha, albo Radulpha-Olbrzyma. Dzika ta łączka, graniczącą od zachodu z morzem i otoczona skałami zarosłemi w krzaki, szczególny swój przywilej zawdzięczała imieniu pierwszego posiadacza, feudalnego władzcy Norwegji. Jakaż bowiem wszeczka, jakiż szatan albo anioł, ośmieliłby się objąć w posiadanie lub opiekę ziemię należącą niegdyś do Ralpha Olbrzyma?

Co prawda jednak, imię strasznego Ralpha dostatecznem było, aby nadać przerażający charakter owemu miejscu, już i tak dzikiemu z natury. Ale bądź co bądź, wspomnienie nie może być tak groźnem jak zły duch; nigdy przeto rybak opóźniający się w skutek burzy, zarzucając kotwicę swojej barki w przystani Ralpha, nie widział mary śmiejącej się i tańczącej pomiędzy duchami na wierzchołku skały, ani też wieszczki przebiegającej po nad krzakami na fosforycznym wozie ciągnionym przez świecące robaczki, ani nakoniec nie ujrzał świętego, któryby po odbyciu modłów, unosił się do księżyca.

Gdyby wszakże w nocy jaka nastąpiła po wielkiej burzy, rozhukane bałwany morskie i gwałtowny wiatr pozwoliły jakiemu zbłąkanemu marynarzowi przybić do lądu w tej nie gościnnej przystani, wtedy doznałby zapewne zabobonnego strachu, na widok trzech ludzi siedzących około wielkiego ognia jaki palił się na środku łąki. Dwóch z nich miało na sobie ogromne pilśniowe kapelusze i szerokie spodnie górników królewskich. Ręce ich były gołe aż do ramion, nogi obute w trzewiki z niewyprawnej skóry; u szerokich ich pasów wisiały zakrzywione szable i wielkie pistolety. Obaj mieli zawieszone u szyi trąbki rogowe. Jeden z nich był stary, drugi bardzo młody; a gęsta broda starca i długie włosy młodzieńca nadawały dziki wyraz ich rysom i tak już ostrym i surowym.

Z niedźwiedziej czapki, skórzanego kaftana, muszkietu zawieszonego na plecach, ze spodni krótkich i obcisłych, gołych kolan, drewnianych sandałów i z błyszczącej siekiery jaką trzymał w ręku, z łatwością można było poznać w towarzyszu górników, górala z północnej części Norwegji.

Nie ma wątpliwości, że spostrzegający zdaleka te trzy szczególne postacie, na które płomień ogniska, poruszany powiewem morskiego wiatru rzucał światło czerwonawe i niepewne, miałby zupełne prawo przestraszyć się, choćby nawet niewierzył w widma i duchy; dostatecznem było, aby uwierzył w złodziei i był nieco bogatszym niż każdy poeta.

Trzej ci ludzie zwracali często głowy ku ścieżce ginącej w lesie, stykającym się z łąką Ralpha, a ze słów ich, których wiatr nie zagłuszył, widocznem było, że czekali na kogoś czwartego.

— Nieprawdaż, Kennybol, rzekł jeden z nich, że o tej porze nie czekalibyśmy tak spokojnie posłańca hrabiego Griffenfelda na sąsiedniej łące, na łące kusiciela Tulbytilbeta, albo też tam, na wybrzeżu Świętego-Cuthberta ?...

żywym a może nawet umarłym stają w gardle, bo gdy dla jednych jest smutek ciężki, to wtedy dla tych jest pociecha z *gratki*. Reforma więc pogrzebów przez usunięcie tej zgrai libitynistów, jest nadzwyczaj konieczną, a tylko stowarzyszenia pogrzebowe, mogą to wszystko usunąć. Opieszałe pod względem ekonomicznym Włochy, zdawna już mają u siebie takie korporacje zajmujące się pogrzebami, a nie szukające w tem korzyści. Wyprawiający komuś pogrzeb udają się do takich bractw mówiąc: proszę odbyć pogrzeb w cenie.... (niższej lub wyższej). Korporacja zajmuje się tem aż do najdrobniejszych szczegółów, i bez wrzawy, napadów, bez kłótni z napół pijanymi żałobnikami lub zupełnie nietrzeźwymi cechmistrzami, dopełnia wszystko, aż do przysypania trumny ziemią, lub nawet, aż do wystawienia nagrobku, jeśli ktoś tego sobie życzy. Jakie stanowi dobrodziejstwo podobne stowarzyszenie, oceni każdy, komu choć raz przyszło spełnić tę bolesną powinność.

— Jutro (o godzinie 8 min. 8 rano) przypada pierwsza kwadra. Kalendarze wróżą wiatr mocny mający sprowadzić pogodę; czyliż jej nie mamy? wierz tym prorokom!

— Dochodzą nas zewsząd użalania, że po alei, ulubionem miejscu spacerów naszej publiczności, nie podobna jest chodzić z powodu kurzu i nasypanego piasku, po którym literalnie brodzić wypada. Niedogodności tej, choć w części zdołałoby zapobiedz staranne wywalcowanie alei.

— Słyszeliśmy, że wkrótce ma przybyć do Kalisza towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Sztengla.

— Z dniem 30 b. m. długość dnia wynosić będzie godzin 12 min. 45; przybyło zatem jasności o godzin 5 min. 7. Wschód będzie o godzinie 5-tej min. 42, zachód o godzinie 6-tej min. 27. W tymże dniu przypada niewidzialne u nas zakrycie planety Urana przez księżyc.

— W ciągu tegorocznej zimy mieliśmy kilkanaście nieszczęśliwych wypadków połamania nóg na trotoarach. Po największej części przypisujemy to zbyt płytkim do odcieku wody, rowkom, w których taż nagromadzając się, dla braku odcieku, rozlewa się po trotoarach lub formuje zdradzieckie dla nóg, lodowe wzgórki. Głębsze wybicie tych odcieków pod rynnami i od nich, ku rynsztokom, zdaje się być koniecznem. Nie wątpimy też, iż dająca tyle dowodów troskliwości i światła władza administracyjna miasta, w porze letniej przedsięweźmie te poprawy, jako przedmiot bezpieczeństwa i udogodnienia.

— Z nastającą porą letnią, przypominamy właścicielom psów o przepisach policyjnych co do zaopatrywania tych zwierząt w kagańce, co jeśli i w zimie powinno mieć miejsce, tem więcej w porze ciepłej, w jakiej nietrudno u psów o wypadki wścieklizny.

— Blisko rok, jak z łaski Bożej nie mieliśmy pożaru. Za to dzień 24 b. m. i r. był prawdziwie fenomenalnym, bo do południa aż cztery razy alarmowano straż ogniową, a coraz to w inném miejscu. I tak: o godzinie 10 z rana w zabudowaniach klasztoru franciszkańskiego zapaliły się sadze aż w trzech kominach, co spowodowało pogorzel szynek. Zaledwie straż załatwiła się z tém, a musiała biedz na Piaski przy rogatce Wrocławskiej gdzie zapaliła się słoma. Nieugaszono jeszcze tego pożaru, a znów się odezwały dzwony, bo powstał ogień na Świńskiem Targowisku w trzech posessjach, których ubogim pogorzelcom natychmiast podaną została szlachetna pomoc. W samo wreszcie południe nastąpił czwarty, a fałszywy alarm spowodowany jakoby pożarem na Tyńcu.

— Złożono w redakcji dla Angielki marek od małego Mecia St. sztuk 43, i od Sm. sztuk 30.

— (*Art. nad.*) — Dwa są powołania połączone z wielką pracą, z wielkiem poświęceniem czasu i zdrowia, a nieraz i z przykrościami niemałemi; są to powołania lekarza i adwokata. Ostatnie ma zapewne więcej nieprzyjemnych warunków niż pierwsze; o kilku też z tych pomówić zamierzyłem, jako człowiek znający bliżej takowe. Adwokat, ów wyjątkowy urzędnik, będący zarazem niejako artystą, a w każdym razie z natury swego powołania człowiekiem uczonym, bez względu na okoliczności mogące się odnosić do jego osoby, musi być zawsze gotowym do przynoszenia obrony. Brak czasu, wielość zajęcia, własne troski, słabość, nie są dla niego tłumaczeniem. Poświęcając dzień konsultacjom, a nieraz i wieczory, w nocy nagradzać musi tę szczerbę czasu, jaki mu niejeden rozwlekłem, nudném a częstokroć niewiele sensowném opowiadaniem interessu swego, wyrządza. Kto ma rozum i naukę, ten musi posiadać i pewną delikatność towarzyską, niepozwalającą mu przywoływać nudnego klijenta do porządku, do opowieści treściwej, a tem samém do oszczędzenia czasu. Baje więc niejeden—a adwokat słuchać go musi cierpliwie, aby w tej plątaninie schwycić nić rzeczy. Takie zużywanie czyjegoś czasu, przebacza się prostakom, ale częstokroć doświadczają tego adwokaci i od innych ludzi, niemających zajęcia, a więc chciwych gawędy. Nie troszczą się oni, że za te ambaje nocą adwokat pokutować musi. Są i inni więcej jeszcze niedelikatni: ci, zjadłszy dobre śniadanie o 10, a objad o, lub po 12-ej, zapominają o tém, iż adwokaci około 1-ej powracają ze sądów do domu, że i oni są ludźmi, których ustrój fizyczny, objadu, a siły domagają się wytchnienia. Ci więc, zjawiają się o 1-ej, i często bez rzeczywistej potrzeby niepokoją obrońców. Starozakonni klijenci celują przed wszystkimi w tej mierze, zabierają oni nieraz adwokatom po kilka godzin czasu, zadają tysiące pytań, stawiają tysiące kwestji, a nanudziwszy ich doskonale i wysączywszy naukę, idą powierzyć interess któremu ze swoich pokątnych doradzców. Napatrzywszy się nieraz takim przypadłościom adwokackiego żywota, podziwiam cierpliwość jednej a niedelikatność drugiej strony. Delikatność przecież leży gdzieindziej nie już w obejściu indiwiduów, ale w obejściu ogółu. W Niemczech, Anglji, Prusach, Francji etc. ogół pojmuje ciężar adwokackiego powołania, to też tam bez wywieszania kart na drzwiach, interessanci przychodzą w porze właściwej, opowiadają żądania swoje treściwie i oddają adwokatom wizyty w czasie na obowiązki przeznaczonym. Piękne to jest zaprawdę zrozumienie cudzego położenia!; czemuż nie wszędzie ma ono miejsce. ** Dependent.*

Różne wiadomości.

— Fata morgana jakie miało mieć miejsce pod Wolborzem, a w którem upatrywano bitwę francuzów z niemcami, okazało się być przywidzeniem ócz zfantazjowanych trunkiem.

— Według „Birżowych Wiadomości" główna wygrana 200000 rs. z ostatniego ciągnienia pożyczki premjowej padła na bilet posiadany przez awansowanego niedawno na rangę Kolegjalnego Regestratora, Jana Turigin, pisarza kancelarji Ministra Wojny.

— „Mosk. Wiedom." piszą, że z powodu zwinięcia Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem i podporządkowania wszystkich władz pod odpowiednie Ministerjum, Komitet Urządzający wszedł z przedstawieniem, aby porządek ogłaszania praw obowiązujących i wprowadzania w wykonanie, zaprowadzony był tenże sam, jaki istnieje w Cesarstwie.

— Według „Mosk. Wiadom." w m. Charkowie dnia 22 lutego r. b., zmarł znany botanik, członek wielu towarzystw, zasłużony professor uniwersytetu, Czerniajew.

— „Gołos" donosi, że Najjaśniejszy Pan zezwolić raczył: aby wojskowi lekarze, którzy posiadają stopień doktorów medycyny uniwersytetów rossyjskich, dla odznaczenia ich, nosili oddzielnie ustanowione znaki na piersiach.

— W skutek przedstawienia p. Szapiro o potrzebie rozwinięcia w Rossji przemysłu pędzenia smoły, Minister dóbr Państwa wysłał tegoż Szapirę do gubernij: Archangielskiej, Ołoneckiej, dla obejrzenia istniejących tam zakładów pędzenia smoły i przygotowania za powrotem do Petersburga szczegółowego sprawozdania z odbytej podróży, ze wskazaniem najodpowiedniejszych środków do podźwignienia tej nader ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego. (K. C.)

— Dowiadujemy się, że biblioteka po śp. Zielińskim znanym zbieraczu ksiąg i archeologu, licząca przeszło 6000 tomów, w tych dniach od p. Wojciecha Bronikowskiego nabytą została w całości przez p. Mieczysława Puławskiego właściciela dóbr Siąszyce w gubernji Kaliskiej. (K. W.)

— Przegląd Tygodniowy pisze:

Otrzymaliśmy list następujący: „Szanowny Redaktorze! W ostatnim numerze pańskiego pisma wyczytałam wzmiankę o wyjeździe moim do Kalisza na stałe. W interesie prawdy winnam dodać kilka wyrazów objaśnienia, o których umieszczenie uprzejmie upraszam. W skutek nieporozumień z Dyrekcją zmuszoną zostałam choć z żalem podać się do uwolnienia i licząc na takowe, miałam zamiar w przejeździe za granicę wystąpić parę razy w Kaliszu. Ponieważ dymisję wstrzymano mi do końca czerwca, mimowoli pozostaję jeszcze na scenie warszawskiej, i ztąd projekt wyjazdu odłożyć musiałam do lipca.— *Marja Kwiecińska.*

Pisząc poprzednią wzmiankę z wieści publicznej, (mówi dalej P. T.) niespodziewaliśmy się, iż tym sposobem donosimy w istocie o ostatecznem rozbiciu opery miejscowej. P. Kwiecińska zapewne sama jedna tej opery nie stanowi: ale w obecnym składzie była jedną z dwóch śpiewaczek, które słuchać można bez obrzydzenia sobie muzyki. To też, zanim po nieporozumieniach zaczną się na dobre kroki wojenne, radzimy u-

---

— Nie mówcie tak głośno, Jonaszu, odpowiedział góral staremu górnikowi, niech będzie błogosławiony Ralph-Olbrzym, który się nami opiekuje! A niebo niechaj mnie uchowa, abym miał kiedy stąpić nogą na łąkę Tulbytilbeta!

— Zawsze wolałbym pójść tam, odparł Jonasz, aniżeli do groty Walderhoga, gdzie głowy ludzi zamordowanych przez Hana, szatana z Islandji, przychodzą co noc i tańcząc około jego łoża usłanego z liści, usypiają go szczękając zębami.

— To prawda, rzekł góral.

— Ależ, odparł młody górnik, przecie pan Hacket, na którego czekamy, przyrzekł, że Han z Islandji stanie na czele naszego powstania?

— Obiecał nam to rzeczywiście, odpowiedział Kennybol; a przy pomocy tego szatana, możemy być pewni zwycięztwa nad wszystkiemi zielonymi kaftanami z Dronthejmu i Kopenhagi.

— Tem lepiej, rzekł stary górnik; ja jednak nie podejmuję się stać w nocy blisko niego na straży...

W tej chwili chrzęst uschłych gałęzi pod krokami ludzkiemi ściągnął na siebie uwagę mówiących; odwrócili się więc, a przy świetle ogniska mogli rozpoznać nowo przybyłego.

— Otóż i on!—To pan Hacket!—Witajcie, panie Hacket; każesz pan długo czekać na siebie.— Jesteśmy tutaj już blisko godzinę.

Pan Hacket był to człowiek małego wzrostu, otyły, czarno ubrany, z dzikim wyrazem na jowjalnej twarzy.

— Moi przyjaciele, rzekł, spóźniłem się z powodu nieznajomości drogi i środków ostrożności jakie przedsiębrać mi wypadało. Dziś rano opuściłem hrabiego Schumackera; a oto trzy worki złota jakie mi polecił wam doręczyć.

Dwaj starcy rzucili się na złoto z chciwością pospolitą u włościan ubogiej Norwegji. Młody górnik odepchnął worek podany mu przez Hacketa.

— Zatrzymajcie panie swoje złoto, rzekł; skłamałbym bowiem gdybym mówił, że powstaję dla waszego hrabiego Schumackera: należę do powstania, aby oswobodzić górników od opieki królewskiej; powstaję dla tego, aby moja matka nie okrywała się łachmanem wystrzępionym jak brzegi naszego pogorzelego kraju, Norwegji.

Daleki od zmięszania, pan Hacket odpowiedział z uśmiechem:

— Waszej przeto biednej matce, kochany Norbith, poślę te pieniądze, aby miała się czem osłonić przeciw ostrej zimie.

Młody człowiek zgodził się na to skinieniem głowy, posłaniec zaś, jako zręczny mówca, spiesznie dodał:

— Nie powtarzaj jednak nigdy, jakeś to teraz wyrzekł nieroztropnie, że się bierzesz do broni nie dla Schumackera, hrabiego Griffenfelda.

— Jednakże.... odezwali się starcy, wiemy dobrze, że uciskają górników, ale wcale nieznamy hrabiego, owego więźnia stanu...?

— Jak to! odparł żywo posłaniec; czyż możecie być tak niewdzięczni! jęczycie w waszych podziemiach pozbawieni powietrza i dziennego światła, ogołoceni z wszelkiej własności, pod brzemieniem najuciążliwszej opieki! Któż więc przyszedł wam z pomocą?, kto rozbudził waszą odwagę?, kto wam dostarczył pieniędzy, broni?,— czyż to nie mój dostojny pan, szlachetny hrabia Griffenfeld, niewolnik jak wy, ale od was jeszcze nieszczęśliwszy? A teraz, obsypani jego dobrodziejstwy, odmawiacie walczyć za jego wolność i razem za waszą.

— Masz pan słuszność przerwał młody górnik, byłoby to nieszlachetnie z naszej strony.

— Tak, panie Hacket, rzekli obaj starcy, będziemy walczyć za hrabiego Schumackera.

miarkowanie i zgodę. Jedna ze stron niech sobie powtórzy: lepszy słomiany pokój, niźli złoty proces— a druga niech pamięta, że śpiewać darmo boli gardło.

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— Zgromadzeni w dniu 17 b. m. i r. w Warszawie pszczolarze z Warszawy i dalszych okolic kraju przyjęli ostatecznie projekt ustawy wypracowany pierwiastkowo przez p. Adama Mieczyńskiego, której głównem zadaniem jest wykształcać zdolnych kierowników pasiek i popierać w kraju pszczolarstwo, niegdyś u nas tak rozpowszechnione, a obecnie upadłe, mimo swej ważności gospodarczo-przemysłowej. (K. C.)

— Włościanin Stefan Nikityn, ze wsi Aleszanki w Orłowskiej gubernji, wykopał w mieszkaniu swojem gliniany garnek z dawną miedzianą monetą, wagi około 2 pudów.

— Gazeta Kielecka w ciekawym artykule o grotach naturalnych w tamtejszych stronach, wymienia 20 nazw rozmaitych jaskiń idących dwoma pasami z północo-zachodu na południo-wschód. Z tych, pas zachodni jaskiń ciągnie się od Częstochowy do Krakowa, a wschodni od Chęcin do Szydłowa i za Stopnicę.

— W Ekaterynburgu zatwierdzone zostało Uralskie towarzystwo badaczów przyrody.

— W Permskiej gubernji pojawiła się czarna krosta. Prezes gubernjalnego Zarządu zawiadamia o łatwym sposobie jej leczenia, powszechnie tam używanym. Potrzeba zaraz pierwszego dnia póki pryszcz miękki, przekłuć go igłą do żywego mięsa i zalać kamforowym spirytusem, drugiego bowiem dnia tak twardnieje, że ledwo szydłem da się przekłuć, a trzeciego dnia jest już nieuleczony i sprowadza gangrenę. (K. C.)

SYNODY KALISKIE

RZYMSKO-KATOLICKIE

w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

O Synodach w Polsce.

(Wiadomość wstępna).

(*Ciąg trzeci*).

W ten sposób tłumacząc Bartoszewicz polityczną stronę synodów polskich, tak dalej w tym duchu pisze:

„Nieraz wszakże na tych synodach stawały prawa, jak na owym łęczyckim Kazimierzowskim, zarówno polityczne jak i kościelne. Zaprowadzały porządek tyle narodowy ile kościelny. Bywali więc na nich książęta, którzy zbiegali się do biskupów po radę i światło, po błogosławieństwo lub z prośbą. Zatwierdzali wolności Kościoła, nowe prawa i włości mu nadawali. Z drugiej strony, klątwy na książąt spadały z synodów i bardzo były pospolite w XIII wieku. Bywało nieraz, że biskup wyklął kogo od siebie, wtedy arcybiskup gromadził synod, żeby tę klątwę ponowić z większą uroczystością i żeby na nim postanowić środki jakiemi by można było uporać rogatą dumę, lub częściej łupieżczą chęć książęcia.” ..... „Czasami klątwę arcybiskupa ponawiał papież, i wyznaczał komisarzy do łagodzenia sprawy, lub do pogodzenia zwaśnionych z sobą książąt. Wtedy synody poniekąd przybierały coraz więcej postać sejmów powszechnych generalnych całego kraju, bo na nich zgromadzała się jedynie wszystkich ziem reprezentacja, nie jednostronna, nie kościelna tylko, ale powszechna, bo obok biskupów zasiadali książęta, a z książętami przyjeżdżali panowie i wojewodowie, kasztelanowie, urzędnicy dworscy i starszyzna ziemska. Lechija coraz więcej się dzieląc, stawała się rojem księstw drobnych i minęły czasy, w których Kazimierz Sprawiedliwy mógł do Łęczycy sprowadzić starszyznę ziem krakowskich, sandomirskich i mazowieckich. Następcy jego nie posiadali już żadnego znaczenia i wpływu. Henryk Brodaty nie zwoływał wielkich zgromadzeń, Bolesław Wstydliwy na krakowskie księstwa tylko miał powagę. Bywały drobne wieca książąt, ściśle miejscowe i prowincjonalne, *colloquia*, razem sądy i małe sejmy. W takiem położeniu rzeczy synody bywały zarazem sejmami wielkimi, bo załatwiwszy sprawy duchowne zabierały się natychmiast do spraw politycznych. Gdy dobre porozumienie się było, wiązano nawet synody i sejmy, obok zjazdu biskupów jednocześnie i w jednem miejscu obradował zjazd wiecowy książąt polskich, przynajmniej tego są ślady, że w roku 1271 we wsi Kamieniu nad *Szwędrą*, (sic) pod Kaliszem *) synod i zjazd sejmowy odbywały się razem. Synody lepiej spajały jedność narodową jak te małe wiecowania, *colloquia*, księstw. Kościół skupiał, polityka rozrywała. Moralna reprezentacja Polska była w synodach przez cały ciąg XIII-go wieku. Więcej nawet powiemy: synody utrzymywały w jedności narodowej te nawet ziemie, które odpadły od dynastji i od idealnej wspólności państwa. Biskupi Pomorza i krajów za Odrą, lubuski i kamieński, należąc do prowincji kościoła gnieźnieńskiej nigdy nie zapominali swoich względem niej obowiązków, mogli ich książęta rwać sobie jedność i postępować za polityką chwili lub ambicji, ale biskupi wyżsi byli po nad te światowe namiętności, biegli zawsze tam, gdzie ich wołała powinność. Biskupi wrocławscy z pod panowania Czech, chełmińscy z pod Zakonu Krzyżackiego, ciągnęli sercem do Gniezna i zasiadali na synodach polskich, brali udział w układaniu prawodawstwa polskiedo. Kościół łagodził, uszlachetniał stosunki społeczne, był przewodnikiem dobrym cywilizacji, wyrabiał zasady na miejscu, a wyrobione na całym zachodzie, w łono Polski przenosił. Synody brały pod swoją opiekę lud wiejski, zabraniały wybierać podatków lub danin nieprawych, usuwały zdzierstwo, stanowiły sądownictwo regularne. Uświęcona raz nazawsze formuła religijna temu prawodawstwu nadawała niezwykłą powagę, stałość: „Ktokolwiek, głosiła, zgwałci to prawo niech będzie przeklęty, *anathema sit.*” Formuła ta przeszła potem do zwyczajnych przywilejów i nadań książęcych. Na synodach ustanawiały się też prawa rzeczywiście reprezentacji narodowej.”

Z powyższych zatem słów uczonego badacza, charakteryzujących doniosłe znaczenie synodów Kościoła Polskiego dowiedzieliśmy się, jak przeważny wpływ duchowieństwo i jego ustawy kościelne wywierały na stan moralno-społeczny kraju i prawodawstwo świeckie, co z potrzebą i duchem czasu formowało się, co nie było wypływem woli pojedyńczej, a takiem właśnie było nasze średniowiekowe. Dziś bowiem już jest dowiedzionem, że wszelkie modyfikacje prawa starożytnego rzymskiego, które stało się zasadą wszystkich innych, przez wpływ duchowieństwa nastąpiły; bo rozdział i walka między duchownym a świeckim stanem, nie była u nas tak ciętą, i nigdy nie miała takiego charakteru jak gdzieindziej. Tak więc duchowieństwo nasze, jako mające w narodzie przewagę naukową a tém samém i obywatelską, w publicznych i prywatnych radach było zawsze najczynniejsze i dla tego samego wysoce poważane.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

*) Kamień wieś nad rzeczką Swędrną według „Tabelli miast, wsi i osad Królestwa Polskiego,” do użytku urzędowego wydanej w Warszawie r. 1827, położona naówczas w województwie, obwodzie i powiecie Kaliskim, parafji Koźminek, własność prywatna, liczyła ludności ogółem 299 głów, zamieszkałej w 34 domach. Dziś ta sama majętność zostaje w posiadaniu dziedzicznem p. Juljana Czartkowskiego. Tej samej nazwy realności wiejskich w Kaliskiem znajduje się jeszcze cztery, z których: 1) w powiecie Konińskim parafji Cienin-Kościelny, 2) w powiecie Radomskim parafji Chabielice, 3) w powiecie i parafji Częstochowa, 4) w powiecie Wieluńskim parafji Działoszyn. (Przyp. aut.)

Przegląd polityczny.

Telegram z Bukaresztu donosi, że d. 22 marca wieczorem pospólstwo wtargnęło do sali, w której Niemcy tamtejsi obchodzili rocznicę urodzin cesarza niemieckiego. Sala ta w przytomności konsula jeneralnego niemieckiego Radowitza zburzoną została. Wiele osób ranionych. Ministerjum i prefekt policji dostali dymisję.

W Paryżu d. 22 marca po południu odbyła się wielka manifestacja stronnictwa porządku. Przy placu Vendome było starcie. Powstańcy strzelili do tłumu i wysunęli się naprzód. Jest do 30 osób zabitych i ranionych. Później silny bataljon przedmieścia St. Antoniego połączył się z powstańcami. Wszędzie bito w bębny na alarm. Niewiadomo jeszcze jakie rozporządzenia przeciw powstańcom wydanemi będą. Obawiają się nowego starcia. Powstańcy zajęli domy około ratusza i zamknęli bramy żelazne w Tuilerjach.

Dzienniki poważne nie wachają się utrzymywać, iż sprawcy rewolucji d. 18 marca czyli członkowie dzisiejszego komitetu centralnego, nazwiska których prawie nieznane, nić nie uczą, są dobrowolnymi ajentami intryg bonapartystowskich. Najprawdopodobniej jednak przeważa w komitecie żywioł socjalistowski, podpisany bowiem na czele członków tego komitetu, Assy, jest znanym socjalistą, który dawniej kierował rozruchami górników w Creuzot.

Dziennik „Komuna,” wydawany przez redaktorów dawnych dzienników „Combat i Vendeur,” zawiadamia, że komitet centralny powstania gotów jest wejść w układy z rządem wersalskim na warunkach następujących: ustanowienie rady komunalnej wybranej przez ludność paryzką; reor-

— Odważnie, moi przyjaciele! powstańcie w jego imię, i z jednego na drugi koniec Norwegji nieście imię waszego dobroczyńcy. Słuchajcie, wszystko sprzyja waszemu słusznemu przedsięwzięciu; będziecie oswobodzeni od groźnego nieprzyjaciela, generała Lewina Kund, który rządzi tą prowincją. Szlachetny mój pan, hrabia Griffenfeld, przez swoje sekretne wpływy wyprawi go na jakiś czas do Berghen.—Powiedzcie mi więc, Kennybol, Jonaszu i ty kochany mój Norbith, czy wszyscy wasi towarzysze są już gotowi?

— Moi bracia z Guldbranschal, rzekł Norbith, oczekują tylko mojego rozkazu. Jutro, jeśli pan sobie życzysz...?

— Jutro, i owszem. Potrzeba aby młodzi górnicy którymi dowodzisz, powstali pierwsi. No, a ty dzielny Jonaszu?

— Sześciuset zuchów z wysp Faroer, żywi się od trzech dni mięsem dzikich kóz i tranem niedźwiedzim, oczekując w lesie Bennallag na odgłos trąbki swego starego wodza Jonasza z miasta Loewig.

— Bardzo dobrze. A ty, nieustraszony Kennybolu?

— Wszyscy, co noszą siekiery w wąwozach Kole i bez nadkolanków wdrapują się na skały, gotowi są złączyć się z braćmi górnikami, gdy ci ostatni będą potrzebować ich pomocy.

— Doskonale!—Oświadczcie więc swoim towarzyszom, dodał posłaniec podniesionym głosem, aby nie wątpili o zwycięztwie, gdyż Han z Islandji stanie na ich czele.

— Czy to pewne? zapytali wszyscy trzej głosem w którym bojaźń łączyła się z nadzieją.

Posłaniec odrzekł im na to:

— Za cztery dni o tej samej godzinie, będę czekał na was i na wasze oddziały, w kopalni Apsyl-Corh, blisko jeziora Smiasen, pod płaszczyzną Niebieskiej-Gwiazdy. Han z Islandji będzie mi towarzyszył.

— Znajdziemy się tam, odpowiedzieli trzej wodzowie. Oby tylko Bóg nie opuścił tych, którym szatan dopomagać!

— Nie lękajcie się niczego ze strony Boga, odparł Hacket z szyderstwem.—Słuchajcie! znajdziecie w zwaliskach Crag sztandary dla waszych oddziałów. Pamiętajcie tylko okrzyk: „Niech żyje Schumacker!; uwolnijmy Schumackera!” Teraz musimy się rozłączyć, wkrótce bowiem świtać zacznie. Przed tem jednak przysięgnijcie, że zachowacie najgłębszą tajemnicę o wszystkiem co zaszło między nami.

Nie odpowiedziawszy ani słowa, każdy z dowódzców końcem swej szabli otworzył sobie żyłę w lewej ręce, a później chwytając za dłoń posłańca napuścił na nią kilka kropel krwi.

— Oto nasza krew, mówili z kolei. Poczem najmłodszy z nich zawołał:

— Niechaj cała moja krew wypłynie jak ta, którą wytoczyłem w tej chwili; niechaj zły duch igra sobie z moimi zamiarami jak uragan ze słomką; niech moje ramię będzie z ołowiu kiedy przyjdzie pomścić zniewagę; niech nietoperze gnieżdżą się w moim grobie; niech za życia nawiedzają mnie duchy, a po śmierci znieważą żyjący; niech oczy moje rozpłyną się w łzach jak oczy kobiety, jeśli kiedykolwiek wymówię choć słowo o tem, co miało miejsce przed chwilą na łące Ralpha-Olbrzyma.— Niechaj mnie w tem Wszyscy Święci wysłuchać raczą!

— Amen! dodali dwaj starcy.

Poczem rozeszli się, a na łące pozostało tylko na wpół zagasłe ognisko, którego konające promienie wznosiły się chwilami aż do szczytu rozwalonych i samotnych wież Ralpha-Olbrzyma.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ganizacja gwardji narodowej; prawo wybierania oficerów wszystkich stopni i usuwania tychże; nakoniec zniesienie właściwej armji paryzkiej.

P. Thiers wysłał do prefektów depeszę, w której zawiadamia, że wszyscy członkowie rządu są w Wersalu, i że Zgromadzenie narodowe odbywa już swe posiedzenia.

Armja zupełnie ustąpiła z Paryża i jenerał Vinoy organizuje obronę w Wersalu przeciw atakowi powstańców.

Dzienniki rządowe pruskie bardzo spokojnie przyjmują wiadomości o rewolucji w Paryżu. „Provinz. Correspondentz" tak pisze: „Z pewnością i teraz nie będziemy się mięszali w walki wewnętrzne Francji; ale w każdym razie, jakiekolwiek okoliczności zajdą, potrafimy wymódz wykonanie danych nam obietnic. Ma się rozumieć, że jak nateraz, mieć będziemy do czynienia z rządem wybranym przez naród, a przez wszystkie mocarstwa uznanym, i że możemy zaczekać, czy ten rząd zdoła się utrzymać, i czy będzie miał ochotę i możność spełnienia swego wielkiego zadania. Ze strony naszego rządu wydane zostały wszystkie rozporządzenia, żeby z całym naciskiem bronić naszych słusznych żądań."

W obozie bonapartystowskim, jak zapewnia „Gazeta Augsburska," panuje wielka radość z powodu wypadków paryzkich. Korrespondent z Kasselu do tej gazety powiada, że Napoleon III nie porzucił myśli o restauracji swojej dynastji.

Z Boulogne donoszą, że były minister Rouher z żoną i dziećmi aresztowany tam został.

Hr. Bismark wyniesiony został do godności książęcej.

Cesarz Niemiecki i Król Pruski d. 21 marca otworzył posiedzenie Sejmu Niemieckiego mową tronową, którą tak zakończył: „oby przywrócenie Państwa Niemieckiego było dla niemieckiego narodu i na wewnątrz nowej znamieniem wielkości. Oby po wojnie państwa tego, którąśmy tak sławnie prowadzili, niemniej sławny nastąpił pokój, i oby zadanie narodu niemieckiego zależało w przyszłości na zwycięzkiem współubieganiu się o dobrodziejstwa pokoju. Spraw to Boże!"

Od Redakcji.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumeraty na „Kaliszanina," Redakcja najuprzejmiej prosi o nie odmówienie Swego współdziałania i na kwartał drugi r. b.

Sprostowanie.

W numerze 24 Kaliszanina w dziale: „Przegląd polityczny," mylnie wydrukowano: „Telegramy z Paryża d. 8 marca" powinno bowiem być: „Telegramy z Paryża d. 18 marca"

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny

W. Hindemith.

Ogłoszenia.

W drukarni W. Hindemith.

Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.